

NEMEZIS

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR



**Nienawiść i pożądanie nie są tym,
co powinno się łączyć...**

NEMEZIS

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

www.motylewnosie.pl

www.motylewnosie.pl
Poznań 2020

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2020

Książka ISBN 978-83-66352-98-8
Ebook pdf ISBN 978-83-66352-01-8
Ebook epub ISBN 978-83-66352-99-5
Ebook mobi ISBN 978-83-66821-00-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład: Studio Grafpa, www.grafpa.pl

Wydawnictwo:
[motylewnosie](http://motylewnosie.pl)
motylewnosie@gmail.com
Ebooki i książki kupisz na stronie:
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Nie było nic przyjemnego w takiej pobudce o poranku, na niewygodnym krześle, kiedy pierwsze promienie słońca świeciły prosto w zaspane oczy.

Uniosła głowę, nieprzytomnym wzrokiem rozglądając się dookoła. Zaraz potem gwałtownie się poderwała, bo zegar wiszący na ścianie wybił właśnie ósmą.

– Jasny gwint! Spóźnię się!

W pośpiechu zwinęła w rulon grafikę, nad którą spędziła całą noc. Palcami przecesała burzę niesfomych włosów, zastanawiając się czy zdąży zrobić coś więcej niż tylko umyć zęby. Potem energicznie ruszyła do akcji, pozbywając się wymiętej, przepoczonej odzieży. Weszła pod prysznic, odkręcając zimną wodę. Wzdrygnęła się, kiedy tysiące kropelek uderzyło w rozgrzane ciało. Zimnych, wręcz lodowatych. Tak, jak lubiła. Po pierwsze dlatego, że od kilku dni panował wściekły upał. Po drugie, musiała się orzeźwić. Wycierając energicznie rącznikiem ciało, podbiegła do sypialni. Z szafy wyciągnęła pierwszą z brzegu sukienkę, białą, koronkową, nieco frywolną, ale zważywszy na upał uznała, że nieco głębszy dekolt był usprawiedliwiony. Zagamęła leżące na stosie świeżo co wypranej i wysuszonej na wietrze odzieży, dwie sztuki bielizny. Nie zajęło to więcej niż minutę. Nos ledwo musnęła pudrem, niedbale przeciągnęła tuszem po rzęsach, włosów w ogóle nie tknęła. Otoczyły jej głowę miedzianozłota aureolą. Lecz dziewczyna nie zwróciła na to uwagi, bo właśnie

pochłonęło ją poszukiwanie drugiego z sandałów. Oprócz nich miała jeszcze do dyspozycji japonki. W końcu znalazła zgubę pod łóżkiem. Biegając do drzwi, chwyciła po drodze torbę rozmiaru worka na kartofle, taką, w której dało się pomieścić prawie wszystko i w której cokolwiek ciężko było znaleźć. Zawróciła w progu, klnąc pod nosem, bo przypomniała sobie o pracy na dzisiejszy egzamin zaliczeniowy. Z żalem pomyślała o kawie, a potem ruszyła ostrym sprintem w kierunku uczelni.

W głowie kołatała tylko jedna myśl, że prawdopodobnie się spóźni. Wciąż się spóźniała. Miała nadzieję, że chociaż dziś uda się dotrzeć na czas. I co? Pstro, pomstowała w duchu zziajana. Rzuciła okiem na majaczące w oddali przejście dla pieszych, po czym postanowiła wyjątkowo złamać swoje własne zasady oraz podstawowe przepisy ruchu drogowego. Wybrała odpowiedni moment i ruszyła przez szeroką ulicę. Jednocześnie sięgnęła do wnętrza torebki, bo jej telefon zaczął przeraźliwie terkotać.

I wtedy rozległ się głośny pisk opon. Zdezorientowana, odwróciła głowę, patrząc prosto na hamujący gwałtownie samochód. Udało mu się, chociaż dzieliły ich zaledwie centymetry. W zasadzie lśniący chromem zderzak prawie dotykał jej kolana.

– Jasna cholera! – Poirytowany głos męski dał wyraz niezadowolenia z faktu nagłego zatrzymania. – Jak łazisz, ślepa kobieto!

– Ja... – zaczęła zdezorientowana, a wtedy ukazał się rozjuszony kierowca. – Ja... Tak wyszło...

Przy największych staraniach nie mogła rozzłościć go jeszcze bardziej.

– Tak wyszło?! Ty...! – Zacisnął dłonie w pięści, a ona nadal gapiała się na niego bez słowa. Głównie dlatego, że to co widziała, było po prostu wspaniałe.

Mężczyzna, młody, nie dałaby mu trzydziestki, wysoki, smukły, w eleganckim, nienagannie skrojonym garniturze i błękitnej koszuli. Ciemne, modnie przystryżone włosy otaczały szczupłą, pociągłą twarz ze starannie wypielęgnowanym zarostem. Oczy miał czarne, cerę smagłą i orli nos, który nadawał mu nieco drapieżności.

Krzyczał i krzyczał. W umyśle oszołomionej Zojki pojawiła się jedna, wyraźna myśl. Na uczelni miała dwadzieścia minut szybkiego, bardzo szybkiego marszu. Gdyby ją podwiózł, byłaby za pięć. Tylko najpierw musiała coś zrobić, żeby przestał się tak wściekać. Roztrzaskanie mu czegoś na głowie nie wchodziło w grę, bo po pierwsze niczego takiego nie miała pod ręką, a po drugie, jak uszkodzi mu czerep, to facet raczej nie będzie nadawał się za kółko. W takim razie pozostało tylko jedno.

Bez słowa chwyciła tę szczupłą, wyrazistą twarz w obie dłonie i pocałowała. Przyłgnęła ustami do jego warg, a mężczyzna zamarł w bezruchu. Za to zauważyła w ciemnych oczach bezgraniczne zaskoczenie. Pocałunek trwał zaledwie kilka sekund, zaraz potem Zojka odsunęła się, patrząc z aprobatą na efekt swych działań.

– Podwiesz mnie? Przynajmniej nikomu więcej nie wpadnę pod koła – dodała wesoło.

– Że co? – spytał mało inteligentnie, nadal gapiąc się na nią jak sroka w gnat.

– Super! – Poprawiła torebkę, podniosła z ziemi tubę, po czym bez zbędnego krygowania się i dyskusji, zajęła miejsce w wypasionej super bryce. Musiała też zachęcająco pomachać w stronę znieruchomiałego kierowcy. W końcu ocknął się i coś tam mamrocząc pod nosem, wsiadł do samochodu.

– Gdzie? – warknął, odpalając.

– Tu niedaleko. Na światłach w lewo, potem prosto i na końcu w prawo. Będę mówiła, gdzie masz skręcić – uspokoiła, bo nadal wyglądał jakby miał go trafić nagły atak apopleksji. Ruszył tak gwałtownie, aż wcisnęło ją w siedzenie.

– Bez nerwów. Bo jeszcze w coś albo w kogoś wjedziesz – pouczyła go. Mężczyzna jedynie zgrzytnął zębami, zaciskając palce na kierownicy.

Ale na miejsce dotarli nawet szybciej niż w pięć minut. Było jeszcze hamowanie z piskiem opon, a na końcu stek niezrozumiałych przekleństw, bo z przodu ukazał się radiowóz policji.

– Jeszcze, kurwa, mandat dostanę! – syknął, nerwowym gestem przeczesując włosy.

– Powiedz, że się spieszysz do porodu. – Zojka mrugnęła okiem, zatraskując za sobą drzwi. Pędem ruszyła w kierunku wejścia głównego, a świeżo co poznany mężczyzna błyskawicznie wyparował jej z głowy. Na jego miejscu pojawiły się pomysły, jak wytłumaczyć kolejne spóźnienie.

Pół godziny później Krystian otarł pot z czoła. Oczywiście nie skończyło się na pouczeniu. A wszystkiemu winna ta kopnięta baba. Powinien... Zamarł z ręką na rączce biegów. W zasadzie powinien ją odszukać i obciążyć kosztami mandatu. Dla zasady, bo kwota trzystu złotych była dla niego śmiesznie niska. Tyle zarabiał przez godzinę. Wygrzebał z kieszeni komórkę, zadzwonił wyjaśniając powód swej nieobecności, po czym zostawił samochód na pobliskim parkingu. Kupił jeszcze coś zimnego do picia, a następnie usiadł w cieniu, na niewielkim murku, intensywnie wpatrując się w drzwi budynku, w którym zniknęła. Miał jedynie nadzieję, że nie przyjdzie mu długo czekać.

I słuszną, bo po godzinie ukazała się grupka studentów, a wśród nich ona.

Chyba po raz pierwszy miał okazję dokładnie się jej przyjrzeć. Wzrost średni, budowa ciała raczej drobna, szczupła twarz otoczona burzą rudawych włosów. Z daleka nie dostrzegał wielu szczegółów, dlatego zgniótł butelkę po wodzie mineralnej, celnym rzutem posłał ją do pobliskiego kosza, po czym ruszył w kierunku dziewczyny.

Spostrzegła go, gdy dzielili ich już niewielka odległość. Uśmiechnęła się szeroko, kpiąco. Zmrużyła oczy, nic sobie nie robiąc z groźnego wyrazu jego twarzy.

– Ty tutaj?

– Zapłaciłem mandat – powiedział tylko, dając do zrozumienia, że to przez nią.

– W naturze? – zainteresowała się. – Chciałabym być na miejscu tej policjantki – westchnęła z taką siłą, aż kilka niesfornych kosmyków podfrunęło do góry.

– Przez ciebie! – Oskarżycielsko wskazał ją palcem.

– I co? Ja mam ci zwrócić w naturze? – roześmiała się.

Zasnurował usta, podchodząc bliżej. Tak blisko, że mógł policzyć piegi na zgrabnym, kształtnym nosie. I dojrzeć wesołe chochliki w głębi zielonych oczu.

– W naturze? To byłoby jakieś wyjście – powiedział, mierząc ją taksującym spojrzeniem.

– W porządku. – Sięgnęła do torby, wyjmując stamtąd siatkę cytryn. – To zaliczka. Reszta będzie później. Wolisz na słodko czy na słono? Zasobów węgla nie posiadam.

– Węgla? – Lekko go zamurowało. O czym ona, u diabła, bredzi?

– No bo wiesz, był kiedyś taki dowcip. Przychodzi baba do lekarza i chce mu zapłacić w naturze, a lekarz się pyta, dlaczego ma taki czarny brzuch. Ona na to, że przedtem płaciła za węgiel.

Wysłuchał do końca, ale skrzywiona mina powiedziała jej, że wcale nie ubawił go stary, nieco już wyświechtany kawał. Wręcz przeciwnie, zirytował.

– Skoro nie chcesz cytryn – westchnęła – to może dasz się zaprosić na kawę w ramach zadośćuczynienia?

– Niepotrzebna mi twoja kawa.

– To czego chcesz? – spytała z roztargnieniem, bo na schodach budynku pojawił się ciemnowłosy chłopak, o olśniewająco białym uśmiechu.

– Rekompensaty.

– Dobrze. Mój prawnik skontaktuje się z twoim prawnikiem – odparła lekko drwiąco. – A teraz przepraszam, mam ciekawsze rzeczy do roboty.

I poprawiając wielgachną torbę na piegowatym ramieniu, odwróciła się na pięcie. Zaraz później utonęła w objęciach przystojnego bruneta, a oniemiały Krystian przyglądał się temu w milczeniu.

Jak ona śmiała...?

Powodów jego oburzenia było kilka. Między innymi ten, że nie przywykł, aby kobiety zbywały go kpinią. Tak, właśnie to rozdrażniło go najbardziej. Jawne lekceważenie i ostatnie zdanie wypowiedziane przez tego rudzielca. Ciekawsze sprawy? Co, do cholery, mogło być ciekawszego od jego towarzystwa? Z całej siły zacisnął zęby, tak mocno, że rysy twarzy nabrały niezwykłej ostrości. Patrzył na roześmianą parę, która oddalała się niespiesznym krokiem, wymieniając w międzyczasie namiętne pocałunki, i czuł prawdziwą wściekłość. To on odmawiał kobietom, nie odwrotnie!

Chciała wojny? Dobrze, doskonale!

Dostanie wojnę i to taką, w której on nie zamierzał brać jeńców.